

Sahara znaczy pustka

Tekst: Magdalena Rybak

Pustynia jest w każdym. Ale nie każdy odważa się ją przejść. Bo pustyni trzeba się poddać. Ofiarować. Wtedy i ona odda ci wszystko.

Zdarza się, że ktoś robi pierwszy krok na piasku i jakby tam należał. Zdarza się, że ktoś ma w sobie taki rodzaj zintegrowanego bycia z otoczeniem. Z naturą, z przestrzenią, z piaskiem, z wiatrem. Bo pustynia to bycie-trwanie w danym momencie. Poza czasem. Bez kalendarza, bez zegara, w naturalnym porządku. Wstajesz ze słońcem. I z nim wędrujesz. I sama wędrownica składa się z precyzyjnie wyznaczonych momentów. Ale to wszystko jest tak naturalne, że tego nie ma.

Pustynia we mnie

Joanna, przewodnik pustynny: Pierwszą podróż po Saharze odbyłam rok temu. Wróciłam tam jeszcze dwa razy i za każdym razem była to inna wyprawa. Pierwsza była silnym doznaniem fizycznym: upał, piach i wiatr. I trzy dni bez mycia. Czwartego, leżąc pod krzakiem, zaczęłam sobie wyobrażać, jakie to wspaniałe: zanurzyć ręce w wodzie i splukać twarz. To było wyobrażenie było wręcz fizyczne. Podobnie, jak poczucie bycia na swoim miejscu. Zrozumiałam, że pustynia to duża część mojego ja. Że muszę tu wracać. Pustynia to miejscem, które pokazuje mi, jak żyć w zgodzie ze sobą. Za każdym razem osiągam tu wyższy stopień harmonii.

Wyprawa na pustynię to nie turystyka, to podróż w głąb siebie. A właściwie to kilka równoległych podróży. Na pierwszym poziomie to spotkanie z samym sobą: znajdujesz się w nieznanym środowisku, bez punktów odniesienia, jakie znasz ze swojego życia, maski i role są beużyteczne. Na drugim poziomie to spotkanie z naturą: nie ma ścian, nie samochodów, chodzisz boso, nic cię od niej nie dzieli i to ona dyktuje rytm życia. Na trzecim poziomie to spotkanie z ludźmi stamtąd, którzy opiekują się grupą i którzy są częścią pustyni. Na czwartym to spotkanie z ludźmi, którzy są z tobą. Ten czas na pustyni to mix tych wszystkich relacji. Dlatego każda wyprawa jest inna.

Joanna: Pomysł na kobiecą wyprawę powstał przypadkiem. Pojechałam sprawdzić produkt „wyprawa na pustynię” i zostałam dołączona do grupy kobiet z Niemiec. Potem przeczytałam o Alicji Bednarskiej i zaproponowałam jej warsztaty z kobietami na pustyni. Zgodziła się. Po dwóch dniach sama stwierdziła: "Tu wszystko dzieje się samo. Wystarczy poddać się drodze, przestrzeni, ludziom, celebracji każdej czynności i jesteśmy w medytacji "tu i teraz"."

Pierwsza wydma i uwolnienie

Zjeżdżasz z asfaltu na piasek i nagle pustynia staje się drogą. Bez końca i bez granic. Milion ścieżek, spośród których musisz wybrać. Nigdy nie wiesz, gdzie tak naprawdę idziesz. Nie masz innego wyjścia jak zaufać innym.

- I modlić się – dodają przewodnicy – Sahary się nie zdobywa, Saharę trzeba uprosić.

Rim: Długo się wahałam, czy jechać. Pustynia? Skorpiony? Robaki? Ale stanęłam na górze i zapomniałam o wszystkim. Wszędzie było niebo. Nie piasek, a niebo.

Nura: Uwolnienie – to poczułam. I tego pragnęłam: przestrzeni, wolności, zmiany.

Miriam: Pustynia nie była dla mnie najważniejsza. Najważniejsze były kobiety. Wiedziałam, że na pustyni pojedą wspaniałe kobiety. Chciałam poczuć ich siłę. Chciałam z nimi pobyć. Każda z nas dostaje swój talerz, kubek i łyżkę, od tej pory musi o nie dbać: czyścić piaskiem i pilnować. Każda dostaje też arabskie imię, my naszym towarzyszom nadajemy polskie. Adam mówi: jesteście tu bezpieczne, jesteście tu w rodzinie. Witamy się śpiewem i tańcem.

Rim: Pierwsza noc była straszna. Spanie na piasku. Wielbłądy chodziły niedaleko. Bałam się myszy i robaków. Każdy szelest mnie podrywał. Myślałam: nie wytrzymam.

Nura: Wschód słońca przywitałam jak zbawienie. Przywitałyśmy duchy tej przestrzeni i to osadziło mnie w pustyni. Poczułam pokorę. Pomyślałam: albo się jej poddamy albo nas zniszczy. Poprosiłam o przychylność i poczułam się przyjęta.

- Nimsza, nimsza – rzucają mężczyźni (chodźmy), i zaraz - bezszeja, bezszeja (powoli).

Trzeba skupić się na oddechu, na krokach. Złapać rytm. Wielbłądy chodzą niespodziewanie szybko. Minimum wysiłku, oszczędność energii. Trudno nadażyć.

Lejla: Mieszko uczył mnie arabskiego: piasek, kochana Sahara, patrzeć, słuchać. Nic mi nie wchodziło do głowy. On cierpliwie powtarzał, ja za nim. Pomagało mi to nie-myśleć o zmęczeniu. Nie chciałam poddać się za wcześnie, nie chciałam być najsłabsza.

Po obiedzie ruszamy dalej. Na wielbłądach. To inne poznawanie. Myśli nie są zajęte ruchem ciała. Uwolnione skupiają się na przestrzeni.

Lejla: Byłam szczęśliwa, że skończył się film w aparacie. Nie mogłam już robić zdjęć.

Mogłam chłonąć przyjemność z jazdy i przestrzeni.

Nura: Ja myślałam, że tego nie przeżyję. Kurczowo trzymałam się uchwytu i bałam się, że spadnę. Myślałam: po co mi to, po co mi to. Wieczorem zrozumiałam, że mój jedyny wybór polega na tym, że mogę iść albo jechać. Muszę przyjąć to, co teraz dostałam, czy też sama wybrałam.

Rim: Po całym dniu byliśmy ledwo żywe. Mężczyźni też byli zmęczeni, ale robili wszystko, żeby nas rozruszać. Śpiewali, tańczyli i nas wciągali do tego. W końcu Adam powiedział: widzimy, że jesteście zmęczone, ale chcemy, żebyście poszły spać szczęśliwe.

Nura: Po tańcach zapomniałam o wszystkim. Na noc zrobiłam sobie parawan z koszuli. Był mocny wiatr, więc zasłony z koców dziewczynom spadały, a moja koszula się trzymała.

Precyzja i wiązanie szesza

W nocy piasek wciska się wszędzie. Rano nikt nie myśli nawet o myciu zębów. Chustami zasłaniamy twarze.

Lejla: Wiazanie szesza to była ceremonia picia herbaty. Każdy gest był ważny. Mieszko zakładał mi chustę i patrzył głęboko w oczy. Potem owijał ją dokoła głowy i kończył z boku, gdzie zaczynała się druga część szesza, służyła do osłaniania twarzy.

Wiatr jest tak mocny, że nie można myśleć o niczym. Dzięki temu można odczuć, że inaczej idzie się po piasku sytki, inaczej po ubitym. Inaczej idzie się drobnym krokiem, inaczej długim. Inaczej z przodu i z tyłu.

Miriam: Szłam na przodzie. Na początku usiłowałam dotrzymać Piotrowi kroku, biorąc dodatkowe wydmy. Potem zaczął wskazywać mi ścieżkę kijem. Po godzinie szłam już obok niego i wybierałam sama.

Lejla: Szłam w tyłu. Długo szłam z poczuciem braku akceptacji i niedowartościowania.

Przypomniało mi się, że jak uczyłam się chodzić i rodzice powtarzali – jak nie będziesz dobrze chodzić, nikt cię nie zechce.

Jasmin: Warde kazała nam puszczać lewą i prawą rękę. Poczułam, że to wielbłąd mnie niesie, że to nie ja steruję. Uwalniałam się od lęku przed jazdą na wielbłądzie i od lęku w ogóle.

Uwalniałam się od rzeczywistości, którą zostawiłam: papiery kredytowe na nowy dom.

Nura: Z Piotrem znaleźliśmy wspólny rytm. Relacja powstała we wspólnym byciu i robieniu.

Była bardzo subtelna. Byliśmy ze sobą w naszej wędrówce nie robiąc nic na siłę.

Lejla: Każdy mówił własnym językiem. Arabski, francuski, polski, angielski, niemiecki - nie miało to znaczenia. Trzeba było zjeść śniadania, zapakować wielbłąda i iść do obiadu. A potem zjeść obiad, odpocząć i iść dalej.

Nura: Dobrze mi się szło, myślałam tylko o tym, gdzie postawić nogę. Szłam i różne rzeczy się we mnie pojawiały. Ale o nich też nie myślałam. Przychodziły i odchodziły.

Wspomnienia, uczucia z dzieciństwa. Nie kontrolowałam tego do tego stopnia, że po południu na wielbłądzie na przemian śmiałam się i płakałam.

Tematy wypływały z poobiednich rozmów o imionach, matkach, pierwszych miesiączkach. Niezwykle doznanie wspólnoty doświadczeń, przestrzeni i bezpieczeństwa. Przejście przez pustynie to proces oczyszczania. Schodzą kolejne warstwy, które zasłaniają naszą istotę.

Aisia: Miałam wrażenie, jakbym dotykała czegoś, co jest u źródeł człowieczeństwa. W naszym współ-byciu było tyle szacunku. Do siebie, do innych, do natury.

Rim: W nocy obudziłam się raz. Znalazłam żuka pod pidżamą, wyjęłam go ostrożnie.

Pamiętałam słowa Alego: To też życie. Sahara jest też dla niego.

Burza i ofiarowanie

Warde: Trzeciego dnia poprowadziłam karawanę. Przejęłam wielbłądy i zaczęłam wyszukiwać ścieżkę pomiędzy wydrami. Na początku wydawało mi się, że tam nic nie ma. Nie wiadomo którą, nie wiadomo jak, ale z kroku na krok ścieżka zaczęła się wyłaniać. Zaczęłam nią podążać. Szłam na zakręt, choć nie wiedziałam, co będzie dalej. Doznanie bliskości i wspólnoty kobiecej zadziało w taki sposób, że przestałam się czuć sama. Zrozumiałam, że jestem częścią wspólnego procesu, który nie ma żadnych barier. To doznanie jedności własnej płci wyzwala siłę.

Jasmin: Trzeciego dnia pomyślałam sobie: jak nie ten dom, to inny. Przestałam myśleć o kredycie. Szłam z Piotrem. Milczeliśmy. On znał tylko arabski, ja nie miałam ochoty rozmawiać. I dobrze nam było. Trzeciego dnia rozjuczyłyśmy z Nurą wielbłądy, zanim Piotr oporządził swojego. Potem szłam na początku i czułam się dobrze. Ze sobą i ze wszystkimi.

Miriam: Trzeciego dnia dopiero zobaczyłam mężczyzn. Rim powiedziała: jacy oni piękni. Zaczęłam im się przyglądać. Zaczęłam widzieć ich harmonię, radość i spokój. I wszystko stało się jednym – kobiety, pustynia, mężczyźni. Poczułam, że powstała całość. Wypełniła mnie bezkresna radość. Cieszyłam się siedząc na piasku, na wielbłądzie, idąc, zbierając chrust. Cieszyłam się ze słońca i z deszczu, jak się budziłam i zasypiałam.

Noc była cicha. Nie wiało.

Nura: Rim znalazła dołek za krzakiem za wydumą, zrobiła dach z koca. Wtedy spało mi się najlepiej. Obudziły mnie błyski. Leżałam i zastanawiałam się, gdzie ona jest, czy przyjdzie do nas, czy nas ominie. Czekałam i napełniałam się tą energią.

Warde: Mnie obudziła cisza. Cisza, jakiej nie znałam. Nie drgnęło nic. Powietrze było gorące i gęste. Nie było gwiazd, tylko chmury. I nagle niebo zaczęły rozświetlać błyskawice. Szły dokoła, były wszędzie. Dołączyły się grzmoty. I wtedy uzmysłowiłam sobie, że jestem na pustyni. Że to ogromny, płaski teren, na którym nie można się ukryć. Można tylko oczekiwać. Można tylko się temu poddać. Ofiarować. Rozłożyć ręce i powiedzieć: oto jestem.

Rim: Siedziałam na piasku i patrzyłam w zachwycie na pioruny. Wcześniej bałam się burzy, a tu na pustyni czułam się jak w domu. Przyszedł Mieszko i wziął mnie do namiotu. Oglądałam burzę przez szczelinę. Zobaczyłam Jana. Spał. Gdy się rozlało, zaczęłam go wołać. Przyszedł, ale zaraz wyszedł. Tańczyć i śpiewać.

Jedna droga

Rim: Ruszyliśmy w deszczu, a ja pomyślałam: jak pada, to pada.

Nura: Deszcz nas oszczędzał. Był lekki i z przerwami. Do tego wiał wiatr i nas suszył. To był najlepszy dzień. Adam powiedział: Sahara jest dla was łaskawa, dała wam wszystko. Potem Mieszko pokazał: oaza. Poczułam żal. Tak dobrze mi się szło, a tu koniec. Za szybko.

Pożegnalny wieczór.

Lejla: Przygotowałyśmy program: głuchy telefon, kalambury, piosenki. Było dużo śmiechu. Potem dziękowałyśmy naszym towarzyszom. Po każdym zdaniu zapadała cisza. Adam tłumaczył, mężczyźni słuchali. Wszyscy byliśmy tak blisko, jakby to był miesiąc.

Wspólny garnek, wspólna droga. I chleb, który trzeba zrobić i podzielić. I ostatnia noc razem. Rano ostatnia herbata i ostatnia godzina marszu.

Lejla: Chciałam dalej iść. Nie chciałam się z nimi rozstawać. I nagle Bożydar zaczął tańczyć. On, który nigdy przy ognisku się nie ruszał. Na koniec pokazali nam jeszcze, jak można się żegnać. To też można robić z radością.

Na pustyni nie można zamieszkać. Pustynię trzeba przejść. Ale można ją też przenieść na podwórko, na ulicę, do miasta. Można budować własną harmonię.

Miriam: Pustynia uczyła mnie uważności. Była pełna życia i zieleni. Każdy odcinek w ciągu dnia był inny. Mężczyźni uczyli mnie radości. Obserwowałam, ile było pomiędzy nimi miłości i radości z bycia razem. I przy całej swej spontaniczności, byli pełni godności. Widać to było w oczach, na ich twarzach, w każdym ich ruchu. Spokój. I obserwowałam, jak się każda z nas się zmienia, ile siły odnajduje.

Jasmin: To była przede wszystkim podróż w głąb siebie. Byłam tam ze wszystkimi, ale też ze wszystkimi swoimi myślami i uczuciami. To dało mi dystans. Dobrze mi jest ze sobą, a jak ktoś chce ze mną pobyc, to się cieszę.

Rim: Nie pamiętam, kiedy się tak śmiałam. I zrozumiałam, jak niewiele ode mnie zależy.

Robię coś i mówię sobie: zdążysz. A jak nie to zrobisz jutro. Rano medytuję, jem trzy posiłki, choć przed wyjazdem jadałam tylko obiad wieczorem. Jestem tu i teraz. I jest mi dobrze.

Nura: Porządek rzeczy. Gdy rozmawialiśmy przy jedzeniu, Adam nas uciszał. To był czas na jedzenie. Potem był czas na herbatę, rozmowy, śpiewy. Na wszystko. Nie chciałam wyjeżdżać. Chciałam iść dalej. I idę. Odnalazłam swoją wewnętrzną dziewczynkę. Czuję się z nią niepewnie. Teraz chcę się nią zająć. I wiem, co już co chcę robić: skończyć studia psychoterapii i zacząć pracę z dziećmi. Kierunek sam się pojawi.

Warde: Na początku nie wiesz, którądy iść. Ale droga się pojawia. I zaczynasz myśleć o karawanie, o ludziach i zwierzętach. Musi być przyjazna dla wszystkich. I nagle zaczynasz ją dostrzegać spośród innych możliwości. Dokonujesz wyboru, że skręcasz wokół tej wydmy. I czujesz, że to Ty prowadzisz. I jest odpowiedzialność i spokój. Bo droga jest jedna.